Rok XX. We Lwowie, dnia 29 marca 1912. Nr. 13.

Gazeta Kościelna

Przedpłata: roczna . . 11 Kor.
półroczna . 6 „
kwartalna . 3 „
Rękopisów, przyjętych do druku, Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi każdego piątku.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya: Ks. Dr. A. Pechnik, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 30 hal. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Odpowiedź

na zarzuty, czynione polskiemu duchowieństwu parafialnemu, na wiecach i w pismach, zwłaszcza w „Przyjacielu ludu".

Gdyby ktoś nie znający stosunków wiejskich z własnej obserwacyi, chciał wyrobić sobie zdanie o tem, co się na wsi polskiej dzieje, na podstawie korespondencyi „Przyjaciela ludu", musiałby przyjść do przekonania, że stosunek naszego chłopa polskiego do księdza proboszcza i jego wikarych jest bardzo niedobry, że ksiądz ten nic innego nie robi, tylko przemyśliwa nad tem, aby chłopa wyzyskać, że tego chłopa w niemiłosierny sposób zdziera, stara się go utrzymać w ciemnocie — jednem słowem, że ksiądz polski to zły duch wsi naszej, wróg postępu, oświaty — zapora w pochodzie ludu do lepszej przyszłości!

Nie nowe to rzeczy, bo już w czasach, kiedy postępowiec lwowski jeszcze przed laty trzydziestu nie bywał nieraz przez całe życie we wsi polskiej, a z chłopem może nigdy w życiu nie rozmawiał, — już organy jego stronnictwa w gazetach, broszurach, książkach na tę nutę grały. Dlaczego? To było i jest zupełnie zrozumiałem dla tego, kto zna zasady i cele naszego postępu liberalnego i jego adherentów. I dziś cele pozostały te same, choć metoda i taktyka się zmieniła. Nastąpiła licytacya o wpływy na wsi polskiej, szafowanie obietnicami bez możności ich spełnienia, rzucanie frazesami pięknie brzmiącymi, bo to nic nie kosztuje, szkalowanie bez miary i nieuczciwe osób i całych stanów i to nieraz dla ludu prawdziwie życzliwych nie tylko w słowach, ale i w czynach, wmawianie w lud zdolności i mądrości, których lud w obecnym stanie swego rozwoju intelektualnego wcale nie posiada.

Metoda taka opóźnia prawdziwy postęp na wsi. Z jednej strony wobec bierności naszego ludu, który nie wie i nie rozumie, że trzeba ustnie i pisemnie reagować na podobną walkę, polegającą na hańbieniu słownem ludzi mu oddanych, — wskutek czego wielu się zraża do tego ludu i pozostawia go samemu sobie — z ludem tyle się styka, o ile musi, z drugiej zaś strony lud, pozbawiony sił inteligentnych, bezinteresownych, rozumiejących jego potrzeby, pozostaje dalej w swym konserwatyzmie, najgorzej pojętym, wydając tylko z siebie, jako swoich rzeczników, różne wielkości wiecowe i pisarskie, których cała wielkość polega na szkalowaniu innych, a nie na pracy rzeczywiście pozytywnej dla dobra ogółu. Bandytyzm tego rodzaju wiecowy i gazeciarski, bywa dotychczas bezkarnie uprawiany ku wielkiej szkodzie samego ludu, w którym zmysł moralny coraz bardziej zanika.

Wprawdzie „Przyjaciel ludu" w początkach swoich wypłynął z tego samego źródła, co i inne rzekomo postępowe partye polskie, przeszedł jednak później pewną ewolucyę, tak, iż zdawało się — ku wielkiej radości ludzi szczerze ludowi polskiemu oddanych — że stronnictwo to ludowe, skupiając około siebie wszystko, co inteligentniejsze wśród ludu, oparłszy się na zasadach demokracyi chrześcijańskiej, rozwinie w każdym kierunku pracę wśród ludu pozytywną, a oddając każdemu, co się mu należy, umożliwi przedewszystkiem księdzu polskiemu współudział w tej pracy. Niestety widać inne obecnie żywioły mają przeważny wpływ w tem stronnictwie, bo organ tegoż stronnictwa, hańbiąc w niesłychany sposób stan duchowny w korespondencyach, jakby umyślnie w tym celu fabrykowanych, dąży do otwartej wojny z całem duchowieństwem polskiem. Duchowieństwo — według tych korespondencyi — to zastęp wyzyskiwaczy ludu, tak n. p. w noworocznym numerze „Przyjaciela ludu" z r. b.), pomiędzy wyzyskiwaczami chłopa, żydem i biurokratą, był i ksiądz wymieniony.

Przypuszczając dobrą wolę u redakcyi — w czem może się mylę — która podobno, uwłaczające duchowieństwu polskiemu zestawienia czyni, przypuszczam, iż powodem tego być może brak znajomości faktycznych stosunków na wsi z bezpośredniej obserwacyi własnej, a poleganie zupełne na relacyach pewnych, fanatycznie nienawidzących księdza jednostek, którym każdy cent, zło-

POSĄGI I OŁTARZE ARTYSTYCZNE rzeźbi JÓZEF OBLETTER. St. Ulrich-Gröden w Tyrolu. — KATALOG GRATIS.

żony do rąk księdza z okazyi pewnych czynności, za które prawo pozwala brać jako honoraryum pewne wynagrodzenie — wydaje się już wyzyskiem. Stwierdzić przedewszystkiem należy, że są czynności kapłańskie bardzo mozolne, za które od stron ksiądz polski nic nie żąda i nic nie bierze. Wszystkie czynności odnoszące się do nabożeństw, sprawowanie Sakramentów św., kazania, spowiedzi, odwiedzanie i zaopatrywanie chorych po domach, nauczanie katechizmu dziatwy w ekskursyach, w szkołach ludowych (także po większej części za darmo), te czynności spełnia ksiądz, czy proboszcz, czy wikary, zawsze bez żadnej zapłaty, bez względu na to, czy dochód jego z beneficyum wystarcza na przyzwoite utrzymanie jego czy nie. Są zaś inne czynności, z okazyi których prawo kanoniczne i nawet świeckie, pozwala brać proboszczowi zapłatę bez względu na to, jakie posiada beneficyum, od tych, którzy tych czynności od niego żądają i ich spełnienia potrzebują. Są to tak zwane „iura stolae", opłaty, z okazyi pewnych czynności, przy których używa się stuły, jako honorarya, wynagradzające trud podjęty i jako dowody uznania juryzdykcyi proboszcza. Kto ołtarzowi służy — z ołtarza żyć ma, jak uczy Pismo św.! U nas pobiera się, jak wiadomo, te honorarya z okazyi pogrzebów, zapowiedzi i ślubów, oraz za wydawanie stronom świadectw metrykalnych. Prócz tego pobiera się bardzo skromną opłatę za podawanie świec przy sakramencie chrztu św. i przy wywodach, która w zupełności lub w części idzie na utrzymanie sług kościelnych.

Honorarya te, prawnie uzasadnione, ani są tak liczne, ani tak wysokie, jak wielu, nie obeznanych ze sprawą mniema; n. p. w parafii wiejskiej o 3.000 dusz zwykle i 600 koron rocznie nie wynoszą. Wysokość poboru stosuje się, jak w innych stosunkach ludzkich, do miary żądań. Im skromniejsze wymagania, tem skromniejsza zapłata za spełnienie tych czynności. Żaden sługa Boży nie odmówi prawdziwie ubogiemu, jeśli tylko żył po chrześcijańsku, najniższej klasy pogrzebu, pokropienia, choćby za to nie dostał żadnego wynagrodzenia. W każdej też parafii za opłatą 5 do 10 kor. można otrzymać wcale piękny pogrzeb w godzinach rannych, kiedy się Msze św. odprawiają, albowiem i ciało nieboszczyka wprowadza się do kościoła i odprawia się tam Msza św. cicha lub śpiewana, odprawia się dalej kondukt około katafalku i wyprowadza ciało do bramy cmentarza kościelnego. Kto ma na to i stawia wymagania większe, jak: późną godzinę, w której żąda czynności liturgicznej, żąda większej ilości księży, wspanialszego aparatu liturgicznego, niż zwykły, żąda, aby iść lub jechać po umarłego do domu, odprowadzić go na cmentarz, śpiewać przed Mszą św. wigilie, ten naturalnie i większe honoraryum składa — ale go nikt do tego nie zmusza, czyni on to z własnej ochoty lub spełniając ostatnią wolę zmarłego. Co jest rzeczą zupełnie naturalną w innych stosunkach ludzkich, boć przecie nikt się nie dziwi notaryuszom, adwokatom, nauczycielom, lekarzom, redaktorom, sędziom i urzędnikom, wreszcie wszelkim robotnikom i zarobnikom, że sobie za swą pracę i podjęte trudy płacić każą i to według ceny, jaka w danej dykasteryi jest przyjęta, a nie według uznania chłopa lub robotnika — u księdza, jeśli za swój trud żąda zapłaty, wtedy, gdy tę zapłatę prawo mu przyznaje — to ma być wyzyskiem! Gdzież tu logika, gdzież słuszność? — Gdzież ten tak chwalony rozum chłopski? (C. d. n.)

X. Michał Sidor.

Kazanie na I. dzień W. Nocy.

»Trzeciego dnia zmartwychwstał«
(Skład Apostolski).

Trzeciego dnia po strasznej śmierci, o pierwszym brzasku świętego dnia wielkanocnego wstał z martwych Jezus Chrystus i własną mocą wyszedł z grobu zamkniętego, nie naruszywszy pieczęci, pierwej, zanim Anioł odwalił wielki kamień zamykający wejście do grobu. Jest to zdarzenie tak wielkie i niesłychane, tak brzemienne w następstwa, że choćiażby wszyscy Apostołowie własnemi oczyma byli ujrzeli ten największy cud Zbawiciela i jednomyślnie świadczyli: „widzieliśmy Pana" (Jan 20. 25), jeszczeby im nie wierzono, jeszczeby świadectwo takie nie było dla nas wystarczające. Ale Opatrzność Boska tak zrządziła, że prawda ta jest nadto stwierdzona bardzo licznymi, oczywistymi dowodami, wyższymi po nad wszelką wątpliwość i mało znajdziemy faktów historycznych, któreby na większą zasługiwały wiarę, któreby swą pewnością dorównywały prawdzie zmartwychwstania Jezusa z Nazaretu! Zastanówmy się nad tą podstawową prawdą wiary naszej św.!

W Piśmie św. historya Aleksandra W. tak jest opisaną: I stało się potem, gdy Aleksander Filipów Macedończyk, który pierwszy królował w Grecyi, wyszedł z ziemi Cetym, poraził Daryusza, króla Persów i Medów, zwiódł wiele bitew i odzierżał wszystkich zamki i pozabijał króle ziemskie i przyszedł aż do granic ziemi i zabrał łupy mnóstwa narodów i umilkła ziemia przed oczyma jego. I zebrał siłę i wojsko bardzo mocne i wywyższyło się i podniosło serce jego; i odzierżał krainy narodów i króle stali mu się hołdownikami. A potem upadł na łoże i poznał, że umrzeć miał.. A królował Aleksander przez dwanaście lat i umarł". (I. Machab. 1. 1—9). Oto wielkie wzniesienie się, a potem upadek, śmierć i koniec. Taką jest zawsze historya, choćby największego z ludzi, zatrzymuje się i kończy u grobu, wszelka potęga i wielkość staje się ofiarą śmierci.

Historya Chrystusa Pana jest zupełnie różna od dziejów wielkich ludzi. Posłuchajmy jej: „Jezus Nazareński, syn Maryi, przeżywszy 30 lat w ubóstwie, przy rzemiośle stolarskiem, stał się pośmiewiskiem ludzi swego czasu. Dobrał sobie towarzyszy z motłochu, a że wodził za sobą zgraję celników, niewiast słabych, rybaków i innego gminu nikczemnego, pojmano Go jako złoczyńcę. Włóczony od sądu do sądu, jako szaleniec wydany na urągowisko pospólstwa, ubiczowany jak niewolnik, przybity nago do krzyża między dwoma łotrami umarł. Potem stał się królem nieśmiertelnym całej ziemi, aż po wszystkie wieki". „Czyżby to dało się pojąć, żeby człowiek z niskiego stanu, poniżony jeszcze bardziej śmiercią haniebną, pomimo tego poniżenia i zbezczeszczenia taką karą i z narzędziem swej kary w ręku stał się nagle reformatorem rodu ludzkiego, Bogiem, przedmiotem uwiel-

bienia i miłości ludzkiej, żeby przed krzyżem Jego runął poganizm ze swymi Jowiszami i Wenerami, skruszył się topór cezarów, zatamowała się nawała barbarzyńców, rozprószyły się szkoły filozofów, przekształciły się obyczaje i przesądy zastarzałe, a ten sam krzyż, godło hańby i słabości, stał się ozdobą koron i nagrodą dzielności? Żeby tym sposobem ów ukrzyżowany odniósł tryumf nie tylko nad wszystkiemi wielkościami i potęgami ludzkiemi, lecz tryumfował mimo oporu najzaciętszego, wszędy i zawsze, i żeby czas, pożerający wszystko ludzkie, przed Nim jednym utracił swą władzę i ustąpił jako przed wiecznością?".[1]) Czyż można sobie wyobrazić wyższy cud nad ten? To nas powinno przekonać, że historya Jezusa, to historya Boga Człowieka.

Zmartwychwstanie Jezusa Chrystusa jest faktem historycznym, podobnie jak jest np. faktem historycznym, że Jan III. Sobieski był królem polskim i pobił Turków pod Wiedniem. Ten fakt dziejowy zapisany jest w dokumentach publicznych i to przez ludzi, którzy albo sami Jana Sobieskiego znali i widzieli i brali udział we wspomnianej odsieczy, albo z ust naocznych świadków lub z ich pism dowiedzieli się o tem. Gdyby ktoś obecnie chciał temu zaprzeczyć i twierdził, że ani nie było takiej postaci, ani też podobnego zdarzenia w historyi, byłby uważany za nieuka. Zupełnie tak samo ma się rzecz ze Zmartwychwstaniem Pana Jezusa. Jest to fakt dziejowy, zapisany w dokumentach i aktach publicznych, i to przez ludzi, którzy albo sami Zbawiciela po zmartwychwstaniu widzieli, słyszeli, dotykali się Go, z Nim jedli i o prawdziwości tego zdarzenia byli niezłomnie przekonani, albo też z ust naocznych świadków i z ich pism dowiedzieli się o tem. Takich zaś świadków mamy bardzo wielu. A świadkowie ci, to ludzie ze wszech miar wiarogodni, którzy 1. mogli prawdę dobrze poznać, którzy 2. tylko prawdę głosić chcieli i 3. tylko prawdę głosić mogli.[2]) Takimi świadkami są Apostołowie i uczniowie, którym Pan Jezus ukazywał się niejeden raz i nie na jednem miejscu, ale na różnych miejscach bardzo wiele razy przez dni 40, ukazywał się nie w mroku nocy, ale w jasny dzień, z nimi rozmawiał, pozwolił im się dotykać rąk i nóg i boku swego, z nimi jadł i pił, ukazywał się nie na krótką chwilę, ale przez dłuższy czas, dając im długie nauki o Królestwie Bożem. (Dzieje Apost. 1. 3). Czyż więc to świadectwo Apostołów i uczniów Jezusowych może opierać się na złudzeniu? Czyż podobna, aby wszyscy tak liczni świadkowie (raz nawet było ich 500) za każdym razem mogli uledz złudzeniu? Przypuszczenie tego rodzaju jest wprost niedorzeczne, zwłaszcza jeżeli weźmiemy pod uwagę upór i niedowiarstwo Apostołów i uczniów, którzy w całej tej sprawie aż do przesady ostrożni, tak byli zdumieni i zatrwożeni wiadomością o zmartwychwstaniu P. Jezusa, jak gdyby im Zbawiciel nigdy nie był zapowiadał, że trzeciego dnia po śmierci zmartwychwstanie. Tego samego dnia, w którym Pan Jezus zmartwychwstał, ukazał się wczesnym rankiem niewiastom blizko grobu, lecz Apostołowie wierzyć im nie chcą, uważając to za twór wyobraźni niewieściej. Gdy tegoż dnia dwaj uczniowie z Emmaus, którym w drodze ukazał się Zbawiciel, wieczorem wrócili do Jeruzalem, znaleźli jedenastu zgromadzonych i tych, którzy z nimi byli, wszyscy mówili o zmartwychwstaniu, niektórzy opowiadali, iż wstał Pan z martwych i ukazał się Symonowi" (Łuk 24. 34), ale i świadectwo Piotra nie przekonało ich, jak również i opowiadanie Kleofasa i towarzysza jego. Sam Chrystus Pan później „wymawiał im (to) niedowiarstwo ich, i zatwardziałość serca, iż tym, którzy widzieli, iż zmartwychwstał, nie wierzyli". (Mar. 16, 14). Tak więc widzimy, iż Apostołowie to nie byli ludzie łatwowierni, ale aż do uporu niedowierzający, a uznali prawdę dopiero wobec niewątpliwej oczywistości, gdy Jezus zmartwychwstały sam im się ukazał razem zgromadzonym w wieczerniku i rzekł do nich: „Oglądajcie ręce moje i nogi: że ja tenże jestem. dotykajcie się i przypatrujcie, bo duch nie ma ciała, ani kości, jako widzicie, że ja mam" (Łuk. 24. 39). Aby zaś ostatecznie utwierdzić ich w wierze, każe im podać sobie jadło i je w ich oczach, aby okazać, że ma ciało prawdziwe, żyjące; aczkolwiek to ciało już uwielbione, nie potrzebowało pokarmu.[1]) Tak więc dla wszystkich, którzy byli świadkami zmartwycawstania Pańskiego, stało się ono faktem widocznym i dotykalnym. Największym zaś niedowiarkiem okazał się Apostoł Tomasz, który nie chciał wierzyć nawet wszystkim współtowarzyszom swoim. Gdy mu drudzy oznajmili: „widzieliśmy Pana", stanowczo odpowiada: „Jeśli nie ujrzę w ręku jego przebicia gwoździ a nie włożę palca mego na miejsce gwoździ i nie włożę ręki mojej w bok jego, nie uwierzę". A po ośmiu dniach byli znowu uczniowie jego w domu i Tomasz z nimi; przyszedł Jezus drzwiami zamknionemi i stanął w pośrodku i rzekł: Pokój wam. Potem rzekł Tomaszowi: włóż sam palec twój, a oglądaj ręce moje i ściągnij rękę twoją, a włóż w bok mój, a nie bądź niewiernym ale wiernym". (Jan 20, 25 squ). Tak więc Jezus spełnił warunki, postawione Mu przez ucznia, aby wiarę Apostołów i naszą utwierdzić. „Widzenie samo zmartwychwstałego Pana mogło jeszcze niejaką pozostawiać wątpliwość, ale nie podobna już wątpić było za dotknięciem ran Jego".[2]) Dlatego to słusznie mówi św. Grzegorz W.: „Więcej nam do wiary dopomogło niedowiarstwo Tomasza, niż wiara drugich Apostołów, gdyż przez nawrócenie jego do wiary, w naszym umyśle wszelka wątpliwość została uchylona, a utwierdzona wiara nasza".[3])

A jeżeli nie można mówić o złudzeniu uczniów Jezusowych, to niedorzecznością byłoby także posądzać ich o kłamstwo lub oszustwo. Przekonani niezłomnie o prawdzie zmartwychwstania, chcieli tę prawdę ogłosić całemu światu. Jakież zresztą powody mogłyby były skłonić Apostołów do kłamstwa i oszukaństwa? Czyż może jakakolwiek korzyść doczesna? — Przecież uczniowie Jezusowi, głosząc tę prawdę, nie tylko żadnej stąd korzyści nie mieli, ale owszem całe ich życie było jednym, nieprzerwanym łańcuchem ofiar i poświęceń; idąc za przykładem swego Mistrza, żyli w dobrowolnem ubóstwie, ustawicz-

[1]) A. Nicolas: »Etudes philosophiques sur le Christianisme«. T. 1. cz. 2.

[2]) Historia libr. sacr. N. Testamenti L. Schneedorfer p. 324.

[1]) S. Vener. Beda in Luc. 24

[2]) S. Augustinus. serm. 161. de temp.

[3]) S. Gregorii hom. 26.

nem zaparciu i wyrzeczeniu siebie samych, w prześladowaniu i wzgardzie, narazili się wreszcie na straszne męczarnie i śmierć okrutną z rąk nieubłaganych prześladowców swoich. I któżby był tak dalece pozbawiony rozumu, któżby był tak szalony, żeby to wszystko chciał zrobić na chwałę człowieka umarłego? To przekonać powinno wszystkich, że tacy świadkowie zmartwychwstania tylko prawdę głosić chcieli i ze wszechmiar zasługują na naszą wiarę. I nie tylko prawdę głosić chcieli, ale tylko prawdę głosić mogli. Jakżeby bowiem tylu ludzi naraz mogło się sprzysiądz do wspólnego oszustwa? Wszak Faryzeusze, Saduceusze, uczeni w Piśmie, oraz pierwsi z ludu, zawzięci wrogowie powstającego Kościoła, równie jak heretycy z czasów apostolskich, filozofowie i historycy żydowscy i pogańscy, wszyscy ci, gdyby mogli, z pewnością byliby dowiedli Apostołom oszustwa, lecz takiego zarzutu nigdy ani nawet nie usiłowano uczynić czy to Ewangelistom, czy innym Apostołom i uczniom Jezusowym.

Sami wreszcie wrogowie Pana Jezusa, żydzi przyczynili się do stwierdzenia prawdziwości zmartwychwstania Pańskiego. Wstrząsające zdarzenia dnia piątkowego przywiodły im na pamięć przepowiednie Jezusa o Jego zmartwychwstaniu. Bojąc się przeto, żeby może nie wykradziono ciała Jezusowego, proszą Piłata o straż. Straż wojskowa przy grobie, grób nowy, w skale wykuty, ciężkim przykryty kamieniem i zapieczętowany pieczęcią urzędową, to wszystko także wiarogodni świadkowie. Ale złość ludzka nie potrafi zabić prawdy; wbrew wszelkim środkom ostrożności okazał się Jezus zwycięzcą; a Faryzeusze i Saduceusze, lękając się zemsty pospólstwa, uciekają się do przekupstwa: „Wiele pieniędzy dali żołnierzom; mówiąc, powiadajcie, iż uczniowie jego w nocy przyszli i ukradli go, gdyśmy spali. A jeśli się do starosty doniesie, my go namówimy a bezpiecznymi was uczynimy". (Mat. 28. 12). A więc takich to świadków, świadków przekupionych i śpiących mają przeciwnicy zmartwychwstania. Trafnie mówi św. Augustyn:[1]) „Sami żołnierze, co grobu strzegli, mogliby być świadkami, gdyby zechcieli, lecz owa chciwość, która usidliła ucznia, towarzysza Chrystusowego, odebrała im również rozum. „Damy wam pieniądze, powiadają im, a mówcie, że gdyście spali, przyszli uczniowie jego i zabrali go". O nieszczęsna obłudo.. powołujesz się na świadków śpiących; zaiste mogłaś chyba tylko we śnie coś podobnego wymyśleć. bo jeśli spali, to cóż widzieli, a jeśli nie widzieli, to czegoż są świadkami?" — Zresztą niepodobną jest rzeczą, żeby cała straż zasnęła była snem tak twardym, żeby ani jeden żołnierz się nie obudził i nie stawił oporu; Apostołowie zaś, którzy byli tak bojaźliwego serca, że rozpierzchli się zaraz, gdy tylko pojmano ich Mistrza, z pewnością nie byliby się odważyli na wykradzenie Ciała Jezusowego. Już i tak ścigała ich nienawiść Faryzeuszów jako uczniów Galilejczyka, a teraz za bezbożne znieważenie zwłok i grobu, zuchwałe złamanie pieczęci synagogi i państwa, oraz oszustwo nadzwyczaj surowa czekałaby ich kara. Ze strony żołnierzy musieli oczekiwać silnego oporu; a grób był nowy w skale wykuty, ciężkim przywalony kamieniem, nie można się było do niego podkopać. Czyż więc mogli się spodziewać, że dostaną się do grobu, omyliwszy straże, odwalić ciężki kamień, by hałasem nie zwrócić uwagi i wydobyć Ciało Jezusa; a wreszcie unieść je z sobą i znowu przejść pomiędzy strażą tak, by nie zbudzić ani jednego żołnierza, śpiącego obok grobu! „Skąd im mogła przyjść naówczas ta niedorzeczna myśl, wykradać Ciało Jezusa i ogłaszać jawnie, że Jezus Chrystus wyszedł z grobu pełen życia i nieśmiertelności? Kiedy Jezus Chrystus był z nimi i kiedy powinni byli wierzyć Jego obietnicom, wtedy pouciekali, aby się nie narażać na odpowiedzialność, a teraz, gdy Mistrza ich nie było, gdyby wiedzieli, że obietnice Jego są fałszywe, mieliżby nagle stać się odważnymi i gorliwymi? W jakimże celu? Mogliż sobie ci ludzie powiedzieć: Jezus Chrystus nas oszukał, ale mniejsza o to, my mówmy i nauczajmy, że on jest Bogiem; nie otrzymamy za to ani bogactw ani zaszczytów: życie nasze będzie pełne nędzy i cierpień, słuszna kara czeka nas w tem i przyszłem życiu; mniejsza o to, niech nas to wszystko spotka, byle tylko Jezus, który nas tak haniebnie oszukał, był czczony jako Bóg! Czyż podobna, żeby znaleźli się ludzie tak nierozumni? Nie sądźcie również, że pierwsi chrześcijanie byli tak łatwowierni, iżby lada czemu uwierzyli na słowo ludzi prostych, jakimi byli Apostołowie. Wszak między wierzącymi było wielu ludzi uczonych i mądrych, n. p. senatorowie, dworzanie cesarscy. Przypuśćmy, że św. Piotr przychodzi do Pudensa, poważnego senatora i opowiada mu, że Jezus Chrystus zmartwychwstał. Czyż sądzicie, że ten uczony, bogaty, poważny mąż byłby Piotrowi na słowo, bez dowodów uwierzył? A takich uczonych i filozofów było wielu, a jednak uwierzyli i życie za Chrystusa zmartwychwstałego oddali".[1]) Wreszcie godzi się tu także przytoczyć świadectwo Józefa Flawiusza, historyka żydowskiego z onych czasów († 94 po Chr.), który w 18 księdze swoich „Starożytności żydowskich" wymowne daje świadectwo tak samej Osobie Chrystusa Pana jak Jego zmartwychwstaniu, gdy mówi:[2]) „A żył w tym czasie Jezus, mądrości pełen mąż, jeśli się go mężem nazywać godzi, był bowiem cudotwórcą i nauczycielem ludzi, miłujących szczególniej prawdę. I bardzo wielu pociągnął ku sobie, tak z pośród żydów jak innych narodów. A chociaż go Piłat skazał na śmierć krzyżową wskutek skargi więcej wpływowych jego ziomków, nie przestali jednak miłować go ci, którzy przedtem byli jego zwolennikami, albowiem dnia trzeciego znowu żywy im się okazał, jak to prorocy Boży przepowiedzieli tak te jak i inne nadzwyczaj dziwne sprawy, dotyczące jego osoby" — Oczywistą jest rzeczą, że historyk żydowski, żyjący w owych czasach, kreśląc współczesne niemal sobie wydarzenia, nie mógł pominąć milczeniem postaci Jezusa, która była najgłośniejsza podówczas, a bezstronne jego świadectwo powyższe, dotyczące zmartwychwstania Jezusa, szczególne ma znaczenie; nic więc dziwnego, że powoływali się na nie najstarsi

[1]) S. Augustini super ps. 63. w. 7.

[1]) Józef Droz o zmartwychwstaniu cf. K. Riedl: »Nauka wiary i obyczajów w przykładach«.

[2]) Antiquit. Iud. l. 18. c. 3. n. 3.

pisarze kościelni: Hermias, Sozomenus, Euzebiusz, Hieronim i inni.[1])

A dalej nie podobna także przemilczeć niezmiernie wymownego świadectwa tej prawdy, złożonego przez miliony Męczenników, którzy mężnie wyznając tę prawdę wiary, krwią ją swoją przypieczętowali. O św. Małgorzacie antyocheńskiej czytamy, że kiedy ją stawiono przed sądem pogańskim, zapytał ją prefekt Olibryusz, jaką wyznaje religię. Zaledwie usłyszał jej wyznanie, pełen oburzenia zawołał: „Czyż można większą niedorzeczność wymyśleć, jak uważać za Boga — człowieka, którego ukrzyżowano?“ Na to zapytała dziewica: „A skądże wiesz, że Chrystusa ukrzyżowano?“ — „Przecież wasze podania tego uczą“ — odpowiada prefekt. Na to zaś odrzekła Małgorzata: „W tych samych księgach, w których jest mowa o męce Chrystusa, jest również mowa o Jego zmartwychwstaniu i chwale! Jakżeż więc możesz w jedno wierzyć, a drugie odrzucać? Nie dlatego wierzymy ponieważ cierpiał i umarł; nie, — bo wtedy brakowałoby nam dowodów Bóstwa Jego, ale dlatego, że zmartwychpowstał że własną mocą wyszedł z grobu — dlatego radujemy się i cieszymy i wołamy alleluja! Bo przez to okazał nam moc Bóstwa swego i dlatego wierzymy Mu i uwielbiamy i czcimy Imię Jego i oddajemy życie za nauką Jego“. — Tak to odpowiedziała młoda dziewica, a poganin ze zdumieniem słuchał słów jej mądrości.[2])

A wreszcie dowodem zmartwychwstania Zbawiciela jest sam fakt istnienia Kościoła powszechnego, który na tej prawdzie opiera się jako na niewzruszonym fundamencie a zawsze od samego początku, po wszystkie wieki nauczał i naucza, że Jezus Chrystus trzeciego dnia zmartwychwstał i tę prawdę wyraził we wszystkich wyznaniach swej wiary. A skoro tak jest istotnie, skoro Jezus Chrystus zmartwychwstał, jakaż więc radość dzisiaj powinna napełniać serca nasze, że się spełniło to, co sam zapowiedział, iż trzeciego dnia zmartwychwstanie! Wszakże przez zmartwychwstanie swoje dowiódł nam Jezus, że jest Bogiem prawdziwym, że nauka Jego jest Boska, że wszystko, co nam objawił i przez Kościół swój św. do wierzenia podaje, jest prawdą nieomylną, choć nie wszystko zdolni jesteśmy pojąć. Przed wskrzeszeniem Łazarza powiedział Jezus o sobie: „Jam jest zmartwychwstanie i żywot“. (Jan 11. 25). Miał tu na myśli zmartwychwstanie ciał naszych, zmartwychwstanie do życia wiecznego, dlatego zaraz dodał: „Kto we mnie wierzy, choćby i umarł, żyw będzie“. Dzisiaj przez zmartwychwstanie swoje ugruntował Jezus tę naszą nadzieję życia nieśmiertelnego. Radujmy się przeto całem sercem ze Zmartwychwstania Jezusowego i śpiewajmy: alleluja — „albowiem jeśli wierzymy“ jak mówi św. Paweł[3]) „iż Jezus umarł i zmartwychwstał, tak i Bóg tych, którzy zasnęli, przez Jezusa przyprowadzi z nim, — potem my, którzy żyjemy... pospołu pochwyceni będziemy z nimi w obłokach przeciw Chrystusowi... a tak zawsze z Panem będziemy!“ Amen.

X. Antoni Dunajecki.

---

[1]) Hergenröther, Handbuch der allgem. Kirchengeschichte t. 1. p. 78.

[2]) L. Mehler: Beispiele der christkatholischen Lehre, t. 1. str. 386.

[3]) I. Tes. 4. 14—17

Wypadki w Bajrucie.

Jeruzalem, 6 marca 1912

Najważniejszem zdarzeniem ostatnich tygodni, to wypadki w Bajrucie i ich polityczne następstwa. Oto ich przebieg podług opowiadania naocznych świadków i sprawozdań gazet arabskich.

W sobotę 24. lutego, o 7-mej rano dwa pancerniki włoskie pojawiły się w zatoce bajruckiej tuż przed samym portem. Jeden z oficerów wysiada do łodzi i pod ochroną białej chorągwi zbliża się do brzegu, a stąd otoczony tysiącznym tłumem ciekawych, idzie prosto do pałacu walego. Rozkaz był krótki: „Wydać w przeciągu dwu godzin kanonierki tureckie, leżące na kotwicy w porcie, lub wysłać je do bitwy na pełne morze“. — Wali, sądząc, iż nie leży w jego kompetencyi wywierać nacisk na komendanta kanonierek, zostawia mu wolność wyboru, a ten, chociaż bez najmniejszych widoków zwycięstwa, wybiera bitwę. Rozkazuje więc natychmiast palić pod kotłami i gotować się do walki; lecz nim okręty były zdolne do jazdy a załoga i armaty jako tako uporządkowane, upłynęły dwie godziny i odezwał się huk armat włoskich. Po kilkunastu strzałach zatonęły obie kanonierki i tylko maszty i kominy, sterczące z fal morskich, oznaczały miejsce, gdzie się znajdowały. Pancerniki włoskie, wymierzywszy jeszcze kilkadziesiąt strzałów do szczątek floty tureckiej i dla postrachu na płaszczyznę piaszczystą „Er-ramle“, znajdującą się po przeciwnej stronie miasta, zniknęły na widnokręgu. Miasta samego nie bombardowano, wbrew wszystkim pogłoskom, lecz okruchy pocisków zraniły mniej lub więcej ciężko kilkadziesiąt osób i wyrządziły dosyć pokaźne szkody w budynkach „Banque ottomane“, „Banque de Salonique“ i t. d., ciągnących się wzdłuż portu.

Ogromna panika powstała w mieście. Ludność muzułmańska[1]), mniemając, iż Włosi zamierzają bombardować miasto i wylądować, rzuciła się na arsenały wojenne i rozdzieliwszy między siebie przeszło tysiącpięćset karabinów, poczęła się gotować do walki z nieprzyjacielem. Gdy znikła obawa nieprzyjaciela, rozfanatyzowane tłumy poczęły przebiegać demonstracyjnie ulice miasta, ostrzeliwając budynki, na których powiewała jaka chorągiew europejska. Kto mógł, uciekał w popłochu z miasta, chroniąc się do przedmieść i okolicznych wiosek, należących już do autonomicznej prowincyi libańskiej. Podczas tych właśnie rozruchów padła największa liczba ofiar. Ile ich było, trudno docieć; jedni podają tylko siedm zabitych, inni sto-pięćdziesiąt.

Wali bajrucki uczynił, co tylko było w jego mocy, ażeby położyć tamę rozruchom i zapobiedz rzezi chrześcijan; ponieważ jednak załoga miasta nie wystarczała, zatelegrafował do Damaszku po posiłki. Nazajutrz przybył regiment dragonów z Damaszku i zdołano wkrótce uspokoić miasto i oczyścić ulice z demonstrantów. Na dowód, jak energicznie i bezstronnie postąpiły władze tureckie, niechaj posłuży choćby tylko ten charakterystyczny wypadek, iż pewien szeich, głoszący po ulicach wojnę

[1]) Bajrut liczy 150.000 mieszkańców, a w tej liczbie 40.000 Muzułmanów.

św. przeciw chrześcijanom, został na miejscu rozstrzelany!

Następstwem logicznem i odpowiedzią na popisy floty włoskiej, był dekret wydalenia wszystkich poddanych włoskich z Palestyny i Syryi, t. j. z welejatów bajruckiego, alepińskiego i damasceńskiego, oraz wszystkich robotników włoskich, zatrudnionyzh przy budowie kolei bagdackiej; ogółem około 7.000 osób. Rząd turecki okazał się pełen taktu i wyrozumiałości nawet w tem rozporządzeniu surowem wprawdzie, lecz koniecznem, ażeby uspokoić ludność i zapobiedz rozruchom; dekretu wydalenia nie zastosowano przeciw kapłanom i zakonnikom narodowości włoskiej oraz przeciw wdowom i kalekom.

Mimowoli nasuwa się porównanie z katolicką Portugalią, skąd w pierwszym rzędzie wypędzono zakonników!

Pielgrzymek katolickich tej wiosny bardzo mało, zapowiedziane odwołano z obawy przed fanatyzmem muzułmańskim. Obawy płonne i zupełnie bezpodstawne! Pielgrzymi rosyjscy i liczni turyści przebiegają wzdłuż i wszerz całą Palestynę i nie słyszałem dotąd, iżby którego z nich zaczepiono lub znieważono.

Z uczonych katolickich mają przybyć w tych dniach profesorowie Grimme z Monasteru, Schlögl z Wiednia i Holzer z Monachium.

X. A. Siara

Co warte prawosławie?

(Ciąg dalszy).

Ciekawe to wyznanie człowieka ze wszech miar kompetentnego, ciekawe tem bardziej, że co on mówi tu o umysłowej degeneracyi i stanowisku opozycyjnem wobec oświaty rosyjskiego duchowieństwa tyczy się nie tylko popów prawosławnych w carstwie moskiewskiem, ale równie dobrze i przodków naszych galicyjskich unitów aż do końca XVII. wieku włącznie. Jeżeli tedy w XVIII w. widzimy całe rzeki światła ze szkół bazyliańskich, nie mówiąc o szkołach innych, (łacińskich), spływające na lud białoruski, to przecież pewną zasługę przyznać w tem wypadało i rządowi polskiemu i narodowości polskiej. Ale tego wielu nie widzi, bo widzieć nie chce. Taki jednak przyjaciel Rusinów, a nieomal, że wróg Polaków, jak O. Palmieri, idzie dalej i powiada, że, jeżeli w Małorossyi wśród prawosławnych lud był bez porównania więcej oświecony niż w głębi Rossyi — to przyczyną tego było sąsiedztwo z ludem polskim i katolickim.

Oto jego słowa, które powinnyby być wypisane złotemi zgłoskami nad wejściem do każdego domu „Proświty" i „Czytelni im. Kaczkowskiego":

„Mała Ruś — pisze on — podniecona apostolską i literacką ruchliwością katolicyzmu i polskiej kultury, ukryte w sobie siły życiowe dziwnie rozwijała, wychowując w swych szkołach najpracowitszych i najgorliwszych pasterzy prawosławnych, jak np. Piotra Mogiłę i Demetryusza Rostewskiego. a to wszystko w czasie, gdy w Wielkiej Rosyi panowały najgęstsze ciemności.

„Obcy pewien podróżny, zwiedzający Moskwę pod koniec XVI w., pisze, że nie było w niej ani kolegiów (szkół średnich), ani akademii. W kilku nielicznych szkółkach nauczano dzieci tylko czytania i pisania i elementarnych wiadomości. Hasłem kleru było: „Bez nauk — praw sławnyj" (tj. prawosławny wtedy jest tylko prawdziwie prawosławnym, kiedy nic nie umie). To też, kiedy po ustanowieniu moskiewskiego patryarchatu, Borys Godunow, idąc za radą patryarchów wschodnich, chciał zabrać się do zakładania szkół i zamierzał w tym celu sprowadzić nauczycieli z zachodu, popi i mnisi jak jeden mąż przeciw niemu powstali, oskarżając go, że chce w Rosyi zasiać kąkol herezyi i wprowadzić rozdwojenie we wierze. Skończyło się tedy na tem, że do szkół nie dopuszczono ani filozofii ani retoryki, jako nauk, zarażonych herezyą latynizmu, i za zdrajcę ojczyzny ogłoszono każdego, co się ośmielił uczyć po łacinie lub po niemiecku" [1]).

Dopiero Piotr W. upór ten duchowieństwa przełamał po swojemu, decydując, że popowicze, którzyby nauk w założonych podówczas dla nich szkołach nie pokończyli, do żadnego ani duchownego ani świeckiego nie mają być przypuszczeni urzędu, ale wcieleni do wojska i pozbawieni nawet prawa zawierania małżeńskiego związku" [2]).

„Największą i najpierwszą wadą — pisze Gołubińskij — duchowieństwa russkiego jest ciemnota, która (stwierdzić to musimy) objawia się z przygnębiającą jednostajnością we wszystkich fazach historyi russkiego narodu. Przed napadami tatarskimi poziom wykształcenia duchowieństwa był możliwie najniższy" [3]). „Tem się tłumaczy mały albo prawie żaden wpływ jego na wychowanie w duchu chrześcijańskim ludu russkiego, który mimo przyjęcia chrztu, długo jeszcze zachowywał (i zachowuje) pogańskie obyczaje". Tak inny historyk cerkwi Znameskij [4]). „Duchowieństwo, szczególniej wiejskie, pogrążone było w ciemnościach strasznej niewiadomości, dawało wiarę najgłupszym przesądom i nie umiało nawet dobrze wykonywać liturgicznych obrzędów" [5]). „Wszystkie dokumenty, które nas doszły z XV i XVI wieku świadczą jednogłośnie o wykształceniu ledwie że elementarnem duchowieństwa niższego. Nawet w XVIII w. spotykamy popów analfabetów, którzy odprawiali służbę Bożą na pamięć, oczywiście mechanicznie, nic przy tem nie myśląc" [6]).

Takie to do początku XVIII w. było nie tylko ciemne, ale atawistycznie rozmiłowane w ciemnościach duchowieństwo prawosławne. Od tego czasu stosunki zmieniły się trochę na lepsze, ale mimo to kler biały nazwać można, wogóle biorąc, jeszcze i dziś bardzo ciemnym. „Pisma peryodyczne cerkiewne — pisze O. Palmieri — przyznają wprawdzie, że wśród popów miejskich a nawet i na wsi trafiają się ludzie, stojący na stopniu wykształcenia innych warstw inteligentnych, świadomi potrzeb dzisiejszego społeczeństwa i pragnący spełnić swe posłannictwo, ale liczba ich jest znikoma w porównaniu z ogółem, bo przeciętny pop, ze seminaryum wychodząc w 20 lub 21 roku życia, wynosi nadzwyczaj mało wiadomości teologicznych, a potem pomnażać ich nie myśli; co innego ma on do roboty. Dobrze, jeżeli nie zapomni, czego się w seminaryum nauczył. Cóż tedy dziwnego, że w sferach inteligentnych nie jest dobrze widziany?" „Inteligencya rossyjska z popami żyć nie chce już dlatego, że jest do nich uprzedzona, a głównie dla pogardy, jaką wogóle jeszcze zachowuje względem

[1]) Dobrokłowskij t. 3, str. 131.
[2]) Tamże IV. str. 197.
[3]) T. S. str. 476.
[4]) O. c. str. 39.
[5]) Tenże str. 100.
[6]) Gołubińskij str. 479.

stanu duchownego z dawnych czasów pańszczyźnianych. Ale i wieśniak od nich stroni, plując przesądnie na ziemię ile razy ich spotyka. Odtrącani przez wszystkich, popi, o ile nie są przeciążeni konieczną robotą, „pjańtswują", grają w karty, ale do pracy umysłowej zabrać się nie myślą, choćby przynajmniej zimą czasu po temu mieli dosyć" [1]). „W czasie rozbudzenia się życia umysłowego w Rosyi w XVIII wieku duchowieństwo zachowało się biernie. Wprawdzie samo musiało, chcąc nie chcąc przyjąć trochę oświaty, ale do dziś dnia zachowało wstręt instynktowy do wszelkiej cywilizacyi i do sfer wykształconych społeczeństwa. Ich zdaniem wszystkim nieszczęściom, które ostatnimi czasy spadły na Rossyę, winna tużurkowa inteligencya" [2]); — pogląd, który zresztą podziela z nimi rząd, opierający konstytucyę na ludzie analfabetycznym.

„Powiadają — tłumaczy się szlachetniejszy jakiś pop — że jesteśmy ignorantami, że lud prosty nie ma pojęcia o najbardziej zasadniczych prawdach wiary, że po szkołach zaniedbujemy wykładu katechizmu? To prawda; ale czyż my winni jesteśmy, że dzień ma godzin tylko 24 a nie 120, bo tyle potrzebaby było, aby zadosyćuczynić sumiennie wszystkiemu, czego się od nas domagają. Powiadają, że stajemy się czynownikami, którzy jak najprędzej starają się odbyć liturgiczne swe obowiązki, a zapominają, że nam śpieszno załatwiać stosy aktów, które na naszą czekają odpowiedź. Bylibyśmy bardzo szczęśliwi, gdyby i dla nas, jak dla robotników, ustanowiono dokładnie ilość godzin pracy, poza którą obciążać nas nią niebyłoby wolno nikomu" [3]).

Ciemnota, rozpaczliwe położenie materyalne, próżniactwo, zamknięcie się przed wpływem sfer inteligentnych: wszystko to razem, przy przerażającym stanie, jak zobaczymy w dalszym ciągu, seminaryów, sprawia, że poziom moralny duchowieństwa rosyjskiego jest bardzo nizki.

Pierworodnym jego grzechem jest pijaństwo. Pop, tarzający się pijany w błocie, jest ulubionym tematem malarzy i powieściopisarzy rosyjskich [4]). „Trzeba wyznać — pisze Misjonarskoje Obożrenije — że wielu bardzo popów oddaje się pijaństwu, że wielu bez względu na miejsce i czas nadużywa palonych trunków. Przyczyną tego smutnego objawu jest niedostateczne ich wykształcenie. Co do wstrzemięźliwości, duchowieństwo nasze strasznie zaniedbuje przepisy kanonów i wymagania interesów cerkwi. Co więcej, popi sami przykładają rękę do szerzenia się pijaństwa, częstując robotników swych wódką, kiedy w pracach rolnych spieszą im z pomocą" t. zw. tłoką [5]).

„Duchowieństwo nasze — skarży się uczony archirej Porfiryusz Uspienskij — jest kastą, trawioną różnorodnymi występkami. Nie można zaprzeczyć, że i w niej trafiają się natury szlachetne, zdolne do poświęcenia i pracy dla dobra bliźnich, ale i ci się marnują przez wadliwe wychowanie i brak kierunku, wychowawcy bowiem po seminaryach o pedagogii i prowadzeniu dusz nie mają pojęcia, są to charaktery słabe, bezbarwne; w takimże samym tedy duchu kształcą powierzoną sobie młodzież seminaryjną, a jeżeli wśród tych kierowników trafi się umysł wyższy, więcej rozbudzony i żądny swobody myśli, to wpływ jego na młodzież jest jeszcze gorszy, bo taki w jej serca rzuca ziarna haseł przewrotowych i pozbawia ją odziedziczonej po przodkach wiary" [6]).

Skutek jest ten, że w społeczeństwie rosyjskiem niema stanu, w którymby stosunkowo było tylu przestępców, złodziei, morderców, szachrajów, co wśród popów. Wystarczy z uwagą czytywać kronikę kryminalną, któregokolwiek rosyjskiego pisma.

(C. d. n.)

[1]) Sawkielskij. O kostnosti i niewieżennosti russkago Duchowieństwa (Cerk. Obsz. Żiźń 1906 r. n. 19 str. 658—660.

[2]) „Miss. Obożrenije" 1905 r. t. II, str. 1225.

[3]) »Cerk. Wiest.« 1905 r., n. 48, str. 1510—1511.

[4]) »Cerk. Gaz.« 1906, n. 8, 9, str. 12; »Cerk. Wiest.« 1904, n. 15, str. 456—458.

[5]) 1905 t. II, str. 17—19; „Tłoką" nazywa się udział dobrowolny bez zapłaty, w robotach polnych zazwyczaj większego właściciela, który za to odpłaca się muzyką i sowitym poczęstunkiem.

[6]) »Cerk. Wiest.« 1904 n. 15, str. 399.

KRONIKA KOŚCIELNA.

Odpowiedź „Nywie". Przytoczywszy rezolucyę, przyjętą na wiecu duchowieństwa ukraińskiego dnia 7-go grudnia 1911, dodaliśmy od siebie między innemi (p. str. 651 Gaz. Kość. z r. z.): „O demoralizacyi uczniów przez obiecanki stypendyów" nie słyszeliśmy nigdy — prosimy o fakta! Na to wezwała nas „Nywa" (w Nr. 2. z r. b. na str. 53), żebyśmy udali się do zakładu O. O. Zmartwychwstańców przy ul. Piekarskiej, a mianowicie do X Rektora Netczuka, który „sam może nam dostarczyć niezliczonych faktów autentycznych" nam potrzebnych. W dalszym ciągu zapewnia „Nywa", że uczniowie zakładu: Sztojko, Baczyński, Tomaszewski, Kalinowicz, bracia Pryszlacy, Petryk i „wielu innych" zmienili obrządek, zwabieni obietnicą stypendyów. Na to otrzymaliśmy sprostowanie następujące:

„W celu wyjaśnienia sprawy poruszonej w ruskiem czasopiśmie „Niwa", podaję następujące fakta:

Oto przed rokiem 1904 nie zdarzył się ani jeden fakt zmiany obrządku greckiego na łaciński w naszym internacie, a stypendystami byli przeważnie tylko Rusini. Natomiast od roku 1904 miałem istotnie dwa wypadki zmiany obrządku greckiego na łaciński przez moich wychowanków pochodzących z małżeństw mieszanych a nie ruskich a ci dwaj przed dokonaniem tego aktu byli troskliwie pouczeni i upomnieni przezemnie, iż przy zmianie obrządku nie wybierają nic dla siebie lepszego. To też wychowankowie moi sami i dobrowolnie, a powodowani jedynie mnóstwem poważnych względów natury prywatnej, dotychczasowem ich wychowaniem domowem, stosunkami rodzinnymi, oraz zdrowszą kulturą katolicką, zmienili za zgodą i porozumieniem się z rodzicami obrządek grecki na łaciński. Jednakowoż ani Tomaszewski, który obrządek zmienił w roku ubiegłym, ani Baczyński, który to uczynił w roku bieżącym, nigdy stypendystami nie byli, ani na stypendyum jako zamożni liczyć nie mogli, a rodzice całkowite ich utrzymanie opłacali.

Natomiast ani bracia Pryszlacy ani Sztojko, którzy istotnie byli stypendystami, obrządku swego greckiego nie zmienili. Nie zmienili go również ani Kalinowicz ani Petryk, którzy za swe utrzymanie płacili. A więc prawdą jest to jedynie, że od roku 1904 do 1912 dwóch tylko wychowanków, w domu rodzinnym wychowywanych nie po rusku, zmieniło swój obrządek grecki, tylko po ojcach odziedziczony, a i ci dwaj wychowankowie stypendystami internatu naszego nigdy nie byli, nie są i nie będą. Zarzut przeto frymarczenia stypendyami i demoralizacyi wychowanków przez „obiecanki" stypendyów w celach namowy do zmiany obrządku, jest bezpodstawny i całkiem niezgodny z prawdą".

Lwów, 23. marca 1912 r.

X. Adolf Netczuk
rektor internatu XX. Zmartwychwstańców we Lwowie.

Innych rzekomych „faktów“, przytoczonych przez „Nywę“ w tym samym Nrze, nie mieliśmy jeszcze czasu ani sposobności sprawdzić. *Redakcya.*

Towarzystwo Bursy im. św. Wojciecha miało w roku ubiegłym podwójne zadanie do spełnienia.

Najpierw musiało się troszczyć o zaspokojenie potrzeb swych 23-ech wychowanków w bursie, co w tym roku dotkliwej drożyzny, wcale nie było łatwem. Dzięki jednak pomocy Bożej i swych P. T. Dobrodziejów, wywiązało się Towarzystwo z tego zadania szczęśliwie i zamknęło rachunki z końcem roku, jak wskazuje poniższe zestawienie rachunków, bez deficytu.

Drugiem nierównie trudniejszem do spełnienia zadaniem było przysporzenie mozolnie zbieranego funduszu na powiększenie bursy, któraby zamiast 23 ech przynajmniej 70-ciu wychowanków pomieścić mogła.

Na rozszerzenie obecnego budynku bursy, nie mogącej pomieścić większej ilości wychowanków, posiada już Towarzystwo odpowiedni własny plac, rozchodzi się tylko o fundusz budowlany.

W obecnym roku z drobnych datków zyskał ten fundusz 6000 kor.

Od rządu otrzymało Towarzystwo w b. r. na cele kościoła św. Wojciecha i Bursy jednorazową subwencyę 7000 kor.

W spadku po ś. p. Józefie Kowalskim, który ongi w sąsiedztwie bursy mieszkał, otrzymało Towarzystwo 6000 kor.

Razem więc wpłynęła w tym roku ogólna kwota 19.000 koron, a wliczając pozostały z poprzednich lat fundusz żelazny w kwocie 18.884 kor. 99 hal., ma tedy Towarzystwo na cele powyższe razem kwotę funduszu żelaznego 37.884 kor. 99 hal.

Gdy jednak wedle kosztorysu architekta na cele powyż wzmiankowane kwota 80.000 kor. jest nieodzownie potrzebną, przeto Towarzystwu brakuje jeszcze większej połowy sumy koniecznej.

Walne Zgromadzenie Towarzystwa Bursy im. św. Wojciecha, które odbyło się 17-go lutego 1912 r., udzieliło Radzie zawiadowczej absolutoryum za rok 1911.

Obecnie do Rady tej należą:
Seweryn Chrząszczewski, em. radca namiestnictwa, prezes; Józef Sękowski, radca rządu, wiceprezes; X. kanonik Dr. Jan Ślósarz, rektor. Członkowie: Biesiadzki Wojciech, radca rządu; Kotowicz Michał, em. rewident rach.; Krzen Edmund, dyrektor zakładu ceramicznego; Müller Marcin, obywatel, kupiec; X. Dr. Aleksander Pechnik; Służewski Michał, radca szkolny.

Polecamy gorąco tę bursę ofiarności naszych Czcig. Czytelników. *Redakcya.*

Socyaliści nasi zrzucają maskę. Socyalizm u nas wchodzi obecnie w nowe stadyum. Podczas gdy dawniej socyaliści nasi starali się w lud wmawiać, że religia jest u nich „rzeczą prywatną“, a program ich pracy to tylko polepszenie doli robotnika przez uzyskanie jak najdalej idących ustaw ochronnych dla „wyzyskiwanego“ proletaryatu, to dzisiaj — wzrósłszy na siłach — otwarcie już zrzucają tę maskę obłudy i głoszą już stanowczo walkę przeciwko każdej pozytywnej religii i przewrót społeczny zapomocą anarchii. Wyrazem tego nowego kierunku w łonie tak zwanej polskiej partyi socyalistycznej jest nowy jej organ „Sprawa robotnicza“, wychodzący od 15. lutego br. w Krakowie.

Redaktorem tego pisemka jest polujący za sławą Herostratesowską monista Dr. Augustyn Wróblewski[1]. Stanowisko swoje wobec religii wypowiada on w Nrze 4 pisma swego jasno i dobitnie: „Religia nie jest teraz rzeczą prywatną i musi zniknąć, usunąć się jako zapora dla rozwoju proletaryatu. Religia stanowi tylko taką zaporę, którą potrzeba znieść. Proletaryat polski i żydowski powinien się rozwijać pod światłem Czerwonej religii.

Program zaś swój społeczny objaśnia to nowe pisemko w następujący sposób: „Wypowiadamy się wyraźnie, że my, to jest „Sprawa robotnicza“, stanowimy jedną grupę i jedno porozumienie z anarchistami-indywidualistami typu artystycznego i szlachetnego (czystego), z tymi, którzy nie uznając dobra i zła, są dobrzy z własnego impetu, bo w nich zła niema (!), ale nie mamy nic wspólnego z anarchistami indywidualistami typu napoleońskiego, zbrodniczego, z tymi, którzy chcą deptać tłum, z tymi, którzy chcą być tylko prezesami we wszystkich towarzystwach, z burżujskim typem anarchistów-indywidualistów. Wolimy bowiem brodziakę-mordercę, niż burżuja-anarchistę, który swą wolą, swą mocą, swem położeniem i wpływem, wszędzie egoistyczny — niszczy każdą robotę społeczno-rewolucyjną tylko dlatego, że takowa (sic) pomimo niego idzie“.

Mamy nadzieję, że jad anarchii i skrajnej nienawiści do wszelkiej pozytywnej religii, jakie to nowe pismo wśród warstw najuboższych, najmniej oświeconych, a przeto najwięcej zapalnych szerzyć zamierza, nie poczyni takiego spustoszenia, jakie sobie pan Wróblewski może obiecuje, lecz już sam fakt, że takie piśmidło mogło w sercu Polski ujrzeć światło dzienne, dowodzi dobitnie, że czas już najwyższy, ażeby wszystkie żywioły katolickie przecież już raz na seryo pomyślały o skutecznej obronie przed tą coraz to szersze masy ludu naszego ogarniającą herezyą społecznego przewrotu, przed tą nową „czerwoną religią“. *Z Sekretaryatu kat. we Lwowie.*

Czy nauczyciel może być demokratą socyalnym? Nad tem pytaniem zastanawiał się pruski minister oświaty Trott zu Solz na posiedzeniu sejmu pruskiego d. 16. bm. „Rozumie się samo przez się, mówił, że nauczyciel nie może być demokratą socyalnym. Jeżeli sobie przypomnimy zasady demokracyi socyalnej i pomyślimy, czego nauczyciel ma z swego powołania uczyć swych uczniów, to spostrzeżemy, że te dwie rzeczy wręcz się sprzeciwiają sobie. Jest rzeczą całkiem niemożliwą, by demokrata socyalny jako nauczyciel spełnił swoje powołanie, jak je spełnić powinien. Kto jest demokratą socyalnym, a zarazem nauczycielem, ten musi być codzień obłudnym. A choćby tylko zewnętrznie należał do demokracyi socyalnej, powinien porzucić stan nauczycielski. Ale demokracyi socyalnej nie uda się pozyskać gruntu pomiędzy naszem nauczycielstwem; może się ona jeszcze wiele trudzić, lecz wszelkie trudy rozbiją się o zdrowy umysł naszego nauczycielstwa. Nauczycielstwo i Rada szkolna poświęci z pewnością serce i wytęży wszelkie siły umysłu, by godnie odpowiedzieć wysokiemu zadaniu i wychować młodzież bogobojną, miłującą ojczyznę i wierną królowi“. *X. J. Ł.*

Księża Niemcy w Buczaczu. „Słowo Polskie“ (p. Nr. 98 pod datą 28. lutego 1912, wydanie popoł. str. 6—7) — przyniosło krótką wieść o księżach Niemcach, którzy przebywają od 1. października w klasztorze OO. Bazylianów w Buczaczu. Ponieważ autor tej wieści nie najlepiej był poinformowany, pozwalamy więc o sobie sami dać dokładną informacyę.

Przedewszystkiem zauważyć trzeba, że pobyt niemieckich księży (z których jeden jest Lotaryngczykiem — drugi zaś z prowincyi nadreńskiej — a nie jak było powiedziano „Plattdeutscher“) absolutnie nie stoi w żadnym związku z pogłoskami, krążącemi w ostatnich czasach o Jego Eks. Metropolicie Szeptyckim i księciu Maksymilianie saskim.

Przedstawiono nas jak „rodzaj Jezuitów“. Co ma znaczyć „rodzaj Jezuitów?!“ Albo jesteśmy nimi, albo nie — tertium non datur. Nie jesteśmy żadnymi Jezuitami, tylko należymy do „Kongregacyi Niepokalanego Poczęcia Najśw. Panny Maryi“, („Congregatio Missionariorum

---

[1]) O broszurze tegoż autora p. n. „Przyrodniczo-naukowa teorya moralności« pisaliśmy w Nrze 3. »Gazety Kość.« z r. b. *Redakcya.*

Oblatorum Sanctissimae et Immaculatae Virginis Mariae"), której celem głównym misye i rekolekcye (w Europie czy poza jej granicami) — dlatego też hasłem naszem: „evangelizare pauperibus misit me" (Luc. 3, 4).

Co się tyczy trwogi: „czy po za tem jakie polityczne i inne względy są z nimi związane — nie można było wybadać", możemy zapewnić, że można być pod tym względem zupełnie spokojnym. Trzeba bowiem wiedzieć, że nie przybyliśmy tutaj w interesie jakiejś partyi politycznej, czy nacyonalnej, lecz celem naszym jest tylko umoralnianie powierzonych nam dusz. Ponieważ tedy w Kanadzie — w naszej prowincyi misyjnej, jest ponad 150.000 Rusinów, którymi bardzo mała garstka ruskich księży się opiekuje, a przytem — jak się zdaje — nie ma nadziei otrzymać więcej księży katolickich ruskich, nie pozostawało więc nic innego biskupom kanadyjskim (z tejże kongregacyi pochodzącym), jak wybrać chętnych księży łacińskich, którzyby wyuczywszy się języka ruskiego, a nawet ewentualnie zmieniwszy obrządek, w ten sposób przyjść mogli z najkonieczniejszą pomocą biednym Rusinom. A ponieważ nasze Zgromadzenie ma najwięcej księży w Kanadzie, przeto i nasi przełożeni chętnie się do tego przychylili, by kilku księży im na ten cel przeznaczyć. I właśnie nas pierwszych wybrano do tego wcale nie łatwego dzieła.

Okoliczność zaś, że jesteśmy Niemcami, niema dla samej sprawy żadnego dalszego znaczenia. Chodziło tu bowiem tylko o wybranie kapłanów po myśli przełożonych — do celu najodpowiedniejszych. Z tą samą gotowością mogłaby oddać swe posługi nasza kongregacya innym narodowościom, a więc i Polakom. Tembardziej, że Zgromadzenie nasze w istocie ogarnia swoją pieczołowitością i dusze Polaków tak w Niemczech jak i w Ameryce. Codzienny prąd emigracyjny pociągnął także wielu Polaków do Ameryki, którzy w dalekiej Kanadzie również opieki duchownej potrzebują. Właśnie Ojcowie nasi są tymi, którzy z całem poświęceniem oddają się tym biednym duszom. Tak n. p. w samym Winnipegu nasi księża obok niemieckiej i francuskiej parafii, mają także polską, w której sześciu naszych Ojców jest zajętych. A w Niemczech? Któż nie wie, że w wielkich miejscowościach przemysłowych (Westfalii, prowincyach nadreńskich) tysiące Polaków, zajętych pracą, pozbawionych jest pociech duchownych — i dla tych biedaków przeznaczono 4 naszych Ojców (mówią po niemiecku i po polsku), którzy dzień i noc pracują, niosąc ich duszom pomoc i pociechę. Kogożby to nie miało cieszyć? A czy dusze powierzone są misyonarzowi francuskiemu czy niemieckiemu, polskiemu czy angielskiemu, czy to nie wszystko jedno? Gdziekolwiek ktoś jego pomocy duchownej potrzebuje, tam on ją niesie, bez dłuższego badania, jakiej to człowiek ów narodowości.

Z tych to właśnie przyczyn poświęcamy się Rusinom, naszej pieczy duchownej powierzonym, oddając się im duszą i sercem całem — i żadna też trudność od przedsięwziętego dzieła nas odstraszyć nie zdoła. Zupełnie z taką samą gorliwością bylibyśmy się poświęcili Polakom, gdyby to było wolą naszych przełożonych. Z tego wniosek, że i wieść: „podobno przed Świętami Bożego Narodzenia jeden z nich nosił się z myślą proszenia o zwolnienie go od tego zobowiązania" wcale nie jest prawdziwą. Bylibyśmy zaprawdę tylko półmisyonarzami, gdyby nas nawet pierwsza trudność językowa odstraszała. Zaczęliśmy i spodziewamy się przy Boskiej pomocy szczęśliwie dojść do celu.

P. Wilhelm O. M. J.
(»Oblatus Mariae Immaculatae«).

XXIII. międzynarodowy Kongres eucharystyczny w Wiedniu (od 13—15. września 1912). Na ostatnim kongresie w Madrycie postanowiono (jak już pisaliśmy) urządzić następny kongres w r. 1912 w stolicy Austryi. Trzeba przyznać, że ten wybór był bardzo szczęśliwy; żaden jeszcze kongres eucharystyczny nie odbył się dotąd w granicach Austryi, która przecież więcej może niż inne państwa nadaje się do takich obchodów i z powodu swego wybitnie katolickiego charakteru i ze względu na swą dynastyę, która tak wiernie zawsze Kościołowi służyła, z pośród zaś miast Austro-Węgier, najlepiej się bezsprzecznie nadaje Wiedeń.

Toteż nie dziw, że wielka radość przejęła katolików Austryi, gdy się dowiedzieli, że Wiedeń ma być gospodarzem przyszłego eucharystycznego kongresu. Jeszcze w lecie 1911 r. rozpoczęto prace przygotowawcze do kongresu, a w październiku tegoż roku utworzył się dla tego celu komitet z wybitnych duchownych i świeckich katolików złożony, z Arcybiskupem wiedeńskim X. dr. Franciszkiem Naglem na czele.

Aby podołać nadmiarowi prac przygotowawczych, a przedewszystkiem aby przeprowadzić propagandę na najszerszą możliwie skalę, musiano naturalnie zaprowadzić odpowiedni podział pracy. W tym celu ustanowiono rozmaite komisye. Sercem całej pracy jest biuro prezydyalne, w którem zasiadają naczelnicy pojedynczych sekcyi pod kierownictwem X. Kard. Nagla. Propagandą zajmuje się biuro korespondencyjne z X. Biskupem dr. Hermanem Zschokkem na czele. Prezesem sekcyi liturgicznej jest X. prał. dr. Gustaw Müller; sekcyi kwaterunkowej X. prał. dr Ferdynand Wimmer; dziennikarskiej hr. Franc. Walterskirchen (prezes „Związku Piusa"), odczytowej radca dworu X. prał. dr. Henryk Szwoboda.

Na licznych swych posiedzeniach zakreśliły już te komisye program swego działania i załatwiły już niejedno szczęśliwie. Obok katedry urządzono kancelaryę kongresu (Wien I. Stephanspl. 5.) Sekretarzem generalnym kongresu jest X. Engelbert Müller.

Cesarz Franciszek Józef jest protektorem kongresu.

Do uświetnienia ostatniego kongresu przyczynił się niemało król hiszpański Alfons, który w nim uczestniczył wraz z całym swym dworem. Ale na tegorocznym kongresie nietylko będzie uczestniczył cały dom cesarski i dwór, ale będzie on się odbywał pod protektoratem monarchy. Pod tym względem będzie kongres wiedeński jedynym w swoim rodzaju, nigdy bowiem dotąd żaden kongres eucharystyczny nie miał koronowanej głowy protektorem. To też niemała była radość uczestników 5-go wiecu katolickiego, gdy się dowiedzieli z ust X. Kard. Nagla, że cesarz przyjął protektorat. Radość ta udzieliła się też wszystkim katolikom Austryi.

Program kongresu w ogólnych zarysach przedstawia się tak: W katedrze św. Szczepana będą się odbywały codziennie nabożeństwa pontyfikalne ku uczczeniu Najśw. Sakramentu oraz kazania Biskupów i słynnych kaznodziejów, tam też będzie miało miejsce każdego dnia ogólne zebranie wszystkich uczestników kongresu. Podobne uroczystości będą się odbywały w poblizkich kościołach dla poszczególnych narodowości. 15-go września odbędzie się procesya po wspaniale ozdobionych ulicach miasta. We wszystkich kościołach Austryi będzie w czasie kongresu wystawiony Najśw. Sakrament. Dla zamiejscowych postara się komitet o ulgi kolejowe, osobne pociągi, oraz o mieszkania i przewodników po mieście. Z powodu kongresu otwartą też będzie wystawa sztuki kościelnej.

Środki dla urządzenia kongresu czerpie komitet z dobrowolnych datków, subwencyi i wkładek uczestników kongresu (za 10 K. wstęp na wszystkie zebrania, odznaka, przewodnik po Wiedniu i illustrowana księga pamiątkowa; za 6 K. wstęp na zebrania, odznaka i przewodnik; 2 K. za jeden dzień dowolnie wybrany. Nieobecni mogą dostąpić łask, do kongresu przywiązanych, przez nadesłanie wkładki.

Wszelkie przesyłki i pisma w sprawie kongresu posyłać należy pod adresem centralnej kancelaryi: Wien, I. Stephansplatz 5.

Bibliografia.

Dr Józef Sebastyan Pelczar „*Jezus Chrystus wzorem i Mistrzem kapłana. Rozmyślania dla kapłanów*". Tom III. „*Jezus Chrystus w Przenajśw. Sakramencie jest wzorem i Mistrzem kapłana*". Przemyśl, 1912. Stron 215 w 8ce. Cena 3 kor.

O pierwszych dwóch tomach tego cennego dzieła pisaliśmy już w r. 1910 w Gaz. Kość. (na str. 35 i 629), podnosząc wielkie jego zalety. Tom III. nie ustępuje dwom poprzednim pod względem wartości i bogactwa treści. Jest on poświęcony w całości czci należnej Najśw. Sakramentowi. Dostojny Autor zachęca nas gorąco do rozkrzewiania tej czci wśród wiernego ludu i dostarcza także kaznodziejom i katechetom obfitej osnowy do nauk o Eucharystyi. Na str. 95—111 przestrzega bardzo wymownie i z naznaczeniem przed odprawianiem Mszy św. bez należytego przygotowania i przed niedbałem i pospiesznem dziękczynieniem po niej. Tematy innych rozmyślań (wszystkich razem jest 32) są: „J. Ch. w Przen. Sakr. uczy nas ducha ubóstwa, wyrzeczenia siebie i cierpliwości"... „jest wzorem pokory, cichości i posłuszeństwa"... „uczy nas miłości Boga i bliźniego" itd. Sądzimy więc, że nie potrzebujemy książki tej zalecać naszym Czcig. Czytelnikom. *X. P.*

Adam Mickiewicz. *Pisma*. Tom IV. Brody 1912 r. Stron 410.

Nakładem zasłużonej na polu oświatowem księgarni Feliksa Westa w Brodach, wyszedł świeżo tom IV. nowej, kompletnej edycyi dzieł Mickiewicza. Edycya ta, pozostająca pod kierunkiem prof. Józefa Kallenbacha, ma za zadanie po cenach dostępnych dla szerszego ogółu, podać dzieła wielkiego poety w nowym układzie opartym na autografach i pierwszych wydaniach utworów Mickiewicza, w ich naturalnem chronologicznem następstwie. Dotychczas ogłoszone drukiem trzy tomy, zdobyły sobie gorące uznanie fachowej krytyki dla tej nowej edycyi podającej tekst naukowo gruntownie opracowany i dający wierny i jasny obraz rozwoju twórczości poetyckiej Mickiewicza.

Świeżo wydany tom IV. poprzedza, jak poprzednie, obszerny wstęp pióra prof. Kallenbacha, zawierający informacye co do genezy i czasu napisania utworów tomem objętych. Dalej następują w chronologicznym porządku wiersze pisane po wyjeździe z Rosyi (1829—1832), *Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego*, według tekstu pierwszego wydania paryskiego z r. 1832, *Dziadów* część trzecia, artykuły z czasopisma *Pielgrzym Polski*, pisane w Paryżu od 1 listopada 1832 r. do 28 czerwca 1833 roku, artykuły nie wydrukowane za życia poety a ogłoszone przez Władysława Mickiewicza według autografów udzielonych mu przez X. Kajsiewicza i Ignacego Domejkę; artykuły francuskie w przekładzie polskim, wiersze z pierwszych lat emigracyjnych (1832—1834), wreszcie *Bajki*, pisane w tym samym czasie. Dopełniają treści IV. tomu odmiany tekstów.

N.

Bericht über den V. Marian. Weltkongress in Salzburg vom 18.—21. Juli 1910. im Verlage der Zaunrithschen Buch- und Kunstdruckerei in Salzburg.

W literaturze Maryologicznej od lat kilkunastu osobny dział tworzą akta kongresów, ku czci Bogarodzicy odprawianych: każdy ich wolumen, to prawdziwa aurifodina i dla kaznodziei i dla tego, co się czcią Matki Najśw. i dziejami tej czci ze stanowiska naukowego zajmuje i dla tego, co z czytania tej księgi pragnie obroku duchownego zaczerpnąć. Nie ustępują też swym poprzednikom akta kongresu salcburskiego odznaczające się tą samą systematycznością, jaka cechowała przebieg całego tego zebrania.

Dzieło to, ozdobione licznemi i pięknemi illustracyami, składa się z trzech części: I.) zawiera opis przygotowań do kongresu i list pasterski jego sędziwego protektora J. E. Kard. Katschthalera; II.) opisuje przebieg zebrania i mowy, na uroczystych posiedzeniach wygłoszone w jedenastu językach: łacińskim, niemieckim, francuskim, hollenderskim, czeskim, włoskim, hiszpańskim, polskim, słoweńskim i kroackim; III.) referaty miane w 7 językach (wśród nich i w polskim). Mile uderza czytelnika staranna korrekta prac polskich; zasługa to X. Joachima Mayr'a, prefekta Rupertinum w Salzburgu, który włada czternastu językami, a także i polskim. Na końcu dokładny alfabetyczny spis osób i rzeczy; jest to zaleta nader cenna, której żadne z poprzednich aktów nie posiadają. Tom o 725 stronach w gustownej oprawie płóciennej kosztuje 10 K. 40hal. prócz tego jest i mniejsze wydanie (bez III. części), tańsze o 5 K.

M. B.

Nowe rubryki.

(Ciąg dalszy)

Aprilis 1. Fer. 2. *Mai. Hebd.* De ea splx. col. viol. — Offm. de fer. et ppr. loc. — Ad Laud. (ut in II. schemate) et per Hor. Ant. pr. et Prec. ferial. — Vesp. de feria et pr. loc. Prec. ferial. com. S. Franc. de Paula C. — Compl. de feria et Prec.

2. Fer. 3. *Mai. Hebd.* De ea splx. c. viol. — Offm. de fer. et ppr. loc. — Ad Laud. (ut in II. schemate) et per Hor. Ant. pr. Prec. ferial. et com. S. Franc. — Vesp. de fer. et pr. loc. Prec. ferial. et com. S. Franc. — Compl. de feria et Prec.

3. Fer. 4. *Mai. Hebd.* De ea splx. c. viol. — Offm. de fer. in II. schemate et pr. loc. — Ad Laud. (in II. schemate) et per Hor. Ant. prop. et Prec. ferial. — Vesp. de fer. et pr. loc. Prec. ferial. — Compl. de feria et Prec.

In fine Complet. dicit. adhuc „Ave Regina coelorum", quae Antiph. sequenti tridus omittitur.

Matut. tenebr. anticipatur ritu duplici, ut in Breviario. Dictis *Pater, Ave* et *Credo*, incipit absolute ab Ant. et Horae minores a Psalm., or. *Respice* dicitur flexis genibus, et in fine non additur *Pater*, nec aliud quidquam.

4. Fer. 5. *In Coena Domini*. Dx. 1. cl. c. viol. in Offo, alb. in Miss. — Offm. ut ppr. loc. — Ad Laud. omn. pr., sed Pss. sumuntur de feria in II. schemate. — Vesp. pr. loc. — Complt. ut pr. loco, sumptis tamen Pss. de Dom. —

5. Fer. 6. *In Parasceve*. Dx. 1. cl. c. viol. in Offo, nig. in Missa. Offm. pr. loc. — Ad Laud. omn. pr., sed Pss. sumuntur de feria in II. schemate. — Vesp. pr. loc. — Compl. ut pr. loc. sumptis tamen Pss. de Dom.

6. *Sabbato Sancto*. Dx. 1. c. viol. in Offo, alb. in Missa. — Offm. ut pr. loc. — Ad Laud. omn. pr., sed Pss. sumuntur de Sabb. in II. schemate, praeter Canticum, quod est „Ego dixi". — Loco Postcomm. in Missa cant. Vesp. ut in Missali, additis ad *Ite Missa est* 2 *Alleluja*. — Extra Missam Vesp. dicuntur ut in Breviar. pr. loc. — Compl. ut pr. loc. sumptis tamen Pss. de Dom.

In fine Complet. et deinceps per tot. temp. pasch. Ant. *Regina coeli*, quae in hon. Resurrect. Dni semper stando dicitur.

7. *Dom. Resurrectionis*. Dx. 1. cl. cum Oct. c. a. — Offm. pr. — Ad Laud. et per Hor. omn. ut pr. loc. sed Pss. sumuntur de Dom. — Ad *Ite Missa est* et in Laud. ac Vesp. (non in ceteris Horis) ad *Benedicamus Dno* adduntur 2 Alleluja (per tot. Oct.) — Vesp. ut pr. loc. — Compl. ut pr. loc., sumptis tamen Pss. de Dom.

8. Fer. 2. *Paschalis*. Dx. 1. cl. c. a. — Offm. pr. — Ad Laud. et per Hor. omn. ut pr. loc., sed Pss. summtur de Dom. — Vesp. ut in festo et pr. loc. — Compl. ut in festo, sumptis Pss. de Dom.

9. Fer. 4. 3. *Paschatis*. Dx. 1. cl. c. a. — Offm. ut heri et pr. loco.

10. Fer. 4. infra Octavam, sdx. c. a. — Offm. ut not. d. 8. h. m. et pr. loco.

11. Fer. 5. infra Oct. sdx. c. a. — Offm. ut not. d. 8. h. m. et pr. oco.

12. Fer. 6. infra Oct. sdx. c. a. — Offm. ut not. d. 8. h.

m. et pr. loco. — Vesp. ut in festo et pr. loco. com S. Hermenegildi M. — Compl. ut in festo, sumptis Pss de Dom.

13 Sabb. in Albis. sdx. c. a. Offm. pr. — Ad Laud. et per Hor. omn. ut pr. loco, sed Pss. sumuntur de Dom. — Com. S. Hermenegildi in Laud. et Missa. — Vesp. (ritu dupl.) Pss. de Sabb. sub unica Antiph. *Alleluja,* a capit. de Dom. (pr. loc.), com. S. Justini M. S. Hermenegildi et Ss. Tiburtii et Soc. Mm. (Ant. Filiae Jerusalem. Vers. Laetitia sempiterna, or. pr.) *Ben. Duo* sine Alleluja et sic deinceps. — Compl. de Dom.

14. *Dom. in Albis,* 1. cl. De ea dx. c. a. — Ad Mat. omn. de Dom. et pr. loco. — Ad Laud. Pss. de Dom. rel. pr. loc. com. S. Justini et SS. Mm. (Ant. Lux perpetua. Vers. Sancti et iusti) — Ad Hor. Pss. de Dom. rel. pr. loco. — Vesp. de Dom. pr. loc. 1. com. seq. 2. S. Justini. — Compl. de Dom. —

Wiadomości dyecezyalne.

Dyecezya przemyska.

Przeniesieni: X. Adam Wawrzykowski, wik. w Rozembarku, na posadę wik. ad pers. do Ropy; X. Marcin Stec wik. w Jasionowie, na posadę ekspozyta w Barze; X. Michał Kułacz, ekspozyt w Barze, na posadę wikarego w Spiach; X. Józef Świerz, wikary w Pniowie, do Lubeni.

Prezentę na opróżnione prob. w Medenicach otrzymał X. Jakób Skowron, prob. w Lubatowej, poddziekani rymanowski.

Zmarł X. Józef Data, prob. w Strachocinie, dziekan sanocki, w 72 r. życia a 42 r. kapłaństwa. *R. i. p.*

Z lwowskiego Koła XX. Katechetów.

D. 3. kwietnia r. b. będzie mówił X. Pechnik na temat »Moralność katolicka i jej przeciwnicy«.

Ogłoszenia.

Kapłan rzym.-katolicki w Kongresówki poszukuje posady kapelana w mieście lub na prowincyi. Warunki: Kompletne utrzymanie, remuneracya wedle umowy. Łaskawe zgłoszenia *w Redakcyi.*

Organista żonaty, bezdzietny, posiadający egzamin z szkoły organistowskiej w Tarnowie, gra i śpiewa z nut, szuka posady zaraz. Posadę zmienia z powodu wstąpienia w stan małżeński. Organista w domu *Michała Kuca* w Lipnicy Murowanej.

Posada organisty w Waszkowcach nad Czeremoszem jest zaraz do objęcia.

Osoba w średnim wieku, znająca się na kuchni i na gospodarstwie domowem w każdym dziale, poszukuje posady na plebanii lub we dworze. Wiadomość w redakcyi.

NA ŚWIĘTA i MIESIĄC MAJ
poleca pracownia sztucznych kwiatów
KAZIMIERY ŁUCZKÓWNEJ
przedtem SABINY TEODOROWICZ
we Lwowie, ul. Zimorowicza, l. 2.
Bukiety do świec, stojące girlandy do obrazów itp. kwiaty kościelne.
CENY UMIARKOWANE.

MARYAN POLAŃSKI — LWÓW — UL. PIASKOWA L. 9 A.
PRACOWNIA RZEŹBIARSKO-POZŁOTNICZA
WYKONYWA OŁTARZE, AMBONY, RÓŻNE OZDOBY KOŚCIELNE — POLECA SIĘ PRZEWIELEBNEMU DUCHOWIEŃSTWU.

JULIAN KRUCZKOWSKI : : Artysta malarz : :
Lwów, ul. Batorego l 26
przyjmuje malowanie kościołów, kaplic, obrazów do ołtarzy itd. oraz budowanie nowych i restaurowanie starych ołtarzy, dostarcza posadzki kamionkowe, żelazne okna wraz z kolorowem oszkleniem, żelazne balaski i schody na chór za skromnem wynagrodzeniem.
Rysunki i szkice według własnego pomysłu wykonane przedkłada bezpłatnie.

WINA MSZALNE
z piwnic
MICHAŁA SZYMONA TOEPFERA
WE LWOWIE
naturalne i pierwszorzędnej jakości w beczkach: stołowe od 60 hal. tokaje od 1 K za litr we flaszkach: tokaje wytrawne od 2 K. słodkie od 3 K. Wina franc. i reńskie od 2·20 za flaszkę. Koniaki i likiery krajowe i zagraniczne. — Cenniki i próbki na żądanie :: :: ::

Wina do Mszy św. można dostać po cenach:
Stołowe 55 h. — 65 h. Tokaj 80 h., 90 h., 1 kor. 30 h., 2 kor., 3 kor. Assu 5 kor. — 7 kor. w beczkach, a we flaszkach litr o 30 h. drożej.
U KS. PIOTRA KRAWECZ
dziekana w Hanusowcach Szepes megye Węgry.

KSIĘGARNIA ZIENKOWICZA I CHĘCIŃSKIEGO
WE LWOWIE
polecamy jako przejściowe do nowego brewiarza:
Psalterium Breviarii romani w wydaniu Dessain, format 48-o, oprawne w płótno — K 1·—
w wydaniu Desclée, format 48-o, oprawne w skórę — „ 4·—
w wydaniu Pusteta, format 18-o, oprawne w płótno — „ 2·10
Dostarczamy odwrotnie.

ISTNIEJĄCE OD R. 1891
TOWARZYSTWO WYROBU i SPRZEDAŻY
SZAT LITURGICZNYCH
W KROŚNIE
odznaczone kilkakrotnie na wystawach dyplomem honorowym, medalami złotym i srebrnym itd.
poleca Przewielebnemu Duchowieństwu:
wszelkie przedmioty należące do zakresu wyrobów kościelnych z najlepszego materyału po cenach umiarkowanych
Na żądanie wysyła do wyboru opłatnie cenniki i próbki oraz gotowe wyroby
Prezes Rady Nadzorczej *X. Antoni Koleński*
dziekan i proboszcz w Krośnie.

NA WIELKI TYDZIEŃ I WIELKANOC

Figury Bożego Grobu z masy lub drzewa pięknie kolorowane.

Obrazy Bożego Grobu, ręcznie malowane na płótnie, zwyczajne lub jako transparenta.

Paschały gładkie i ozdobne.

Nasadki do paschałów

Lichtarze do paschałów.

Figury Zmartwychwstania z masy lub drzewa, pięknie kolorowane.

Chorągwie, ołtarzyki i figury procesyjne etc.

poleca

Wincenty Kuczabiński

We Lwowie, ul. Kopernika liczba 9.

Prosimy o wczesne zamówienia towarów specyalnie wielkanocnych, gdyż posiadamy tylko ograniczoną ilość tychże, a w ostatniej chwili może zabraknąć. Wszelkie informacye i kosztorysy wysyłamy bezinteresownie, gratis i franko, odwrotną pocztą.

SZTUKA KOŚCIELNA

Lwów, Plac Halicki l. 7.



Skład aparatów kościelnych.

Cenniki i zamówienia odwrotnie.

WINA

ZNAKOMITE STOŁOWE I DESEROWE HERCOGOWIŃSKIE WINO **ZILAVKA**, NATURALNE SŁODKIE **MUSKATELOWE**, CHORWACKIE SZAMPAŃSKIE WINO **VODICA**, DOSKONAŁĄ STOŁOWĄ **OLIWĘ I FIGI** :: :: ::

POLECA

NA ŚWIĘTA

DIDOLIĆ I PRPIĆ

LWÓW

TYLKO

ULICA CZARNECKIEGO L. 3.

C. K. UPRZYWILEJOWANA FABRYKA WOSKU I ŚWIEC I BLICHOWANIA WOSKU

FRANCISZKA STEPHANA

Freiheit (Czechy)

pozwala sobie polecić Przew. Duchowieństwu katolickiemu:

Nr. 1. **Ołtarzowe świece woskowe** z prawdziwego wosku pszczelnego Beludi z **dokumentem gwarancyjnym** i z nazwiskiem **„Stephan“** na każdej świecy za kg. . . . . K 5·20

Nr. 2. **Ołtarzowe świece woskowe** z czeskiego wosku pszczelnego za kg. . . . . K 4·80

Nr. 3. **Kościelne świece woskowe,** Prima za kg. . . . K 4·—

Nr. 4. Świece woskowe do oświetlenia pobocznego za kg. K 3.—

Nr. 5. **Woskowe świece kompozycyjne,** za kg. . . . . K 2.—

Nr. 6. **Stearynowe świece kościelne,** od 16—2 szt. za kg. K 1·40

Stoczki woskowe, gładkie różnej wielkości i formy za kg. K 2·80

Kadzidło, wielkie ziarnka za kg. . . . . K 2·40

„ małe „ za kg. . . . . K 1·60

Węgle do kadzielnic za 100 sztuk . . . . K 3·60

Knotki do wiecznego światła, Nr. 0, 1, 2 i 3, 56 w pudełku — za pudełko . . . . K 2·20

Przesyłka franko do każdej stacyi kolejowej i pocztowej od 5—10 kg. Opakowania nie liczy się. Przy zapłacie do dni 30-tu — 6 procent. Skonto albo na rachunek roczny.

Solidne źródło najlepiej renomowane.

Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: **Ks. Dr. Aleksander Pechnik.** Z drukarni J. Chęcińskiego we Lwowie, ul. Leona Sapiehy l. 77. (dom własny).